

Januszem L.

WIŚNIEWSKIM

WiMBP, październik 2008

Spotkanie

Z

Prowadzenie spotkania

Anna Groblińska

Janusz Leon Wiśniewski

(ur. 18 sierpnia 1954 w Toruniu)

– naukowiec i pisarz

absolwent Technikum Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu
magister fizyki (Uniwersytet Mikołaja Kopernika)
magister ekonomii (Uniwersytet Mikołaja Kopernika)
doktor informatyki (Politechnika Warszawska)
doktor habilitowany chemii (Politechnika Łódzka)
profesor Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku

współredaktor naukowego internetowego czasopisma chemiczno-informatycznego MO-
LECULES

twórca programów komputerowych dla amerykańskiej instytucji chemicznej z siedzibą
we Frankfurcie nad Menem w Niemczech (programy stosowane są przez większość naj-
ważniejszych firm chemicznych na świecie)

stały felietonista miesięcznika „Pani”

zadebiutował jako pisarz w roku 2001 powieścią "S@motność w Sieci", na podstawie
której powstał film oraz serial telewizyjny wyprodukowany przez TVP (kinowa premie-
ra: 7 września 2006 w Warszawie)

tłumaczenia jego książek ukazały się m.in.: w Rosji, w Chorwacji, w Czechach, na Ukra-
inie, w Bułgarii, w Albanii, w Wietnamie i na Litwie

uhonorowany w Alei Gwiazd na Rynku Staromiejskim w swym rodzinnym mieście Toruniu
„Katarzynką” (seria podpisów słynnych torunian)

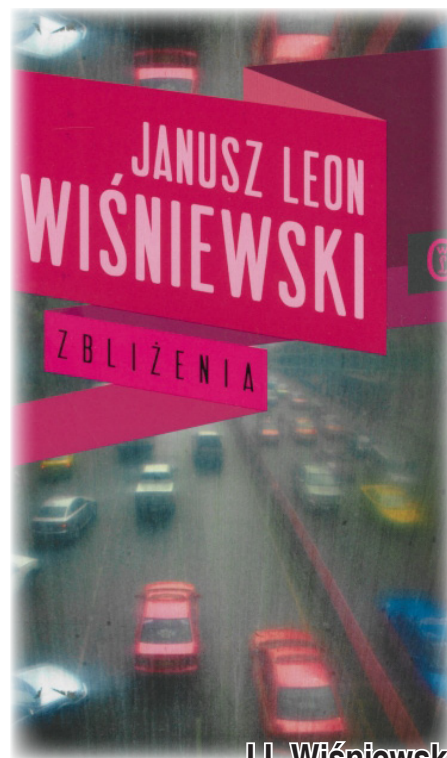
ojciec córek: Joanny i Adrianny

mieszka i pracuje we Frankfurcie nad Menem

Januszowi L. Wiśniewskiemu został poświęcony BIBiK nr 16 (61), który się ukazał 23
października 2008 r. z okazji wizyty Pisarza w WiMBP im. J. Piłsudskiego w Łodzi.

<http://martyna.korba.pl/1,8235,1855,art.html>
http://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_Leon_Wiśniewski

15 maja 2010 r.



J.L. Wiśniewski

Zbliżenia

Wyd. Literackie, maj 2010 r.

Prawdziwe historie ludzi, którzy -
gdziekolwiek żyją, w Moskwie, na
Bora-Bora czy na rosyjskiej prowincji
- jednakowo tęsknią za bliskością i ma-
rzą o miłości.

Opowieści ukazujące wielką prawdę,
że szczęście i tęsknota mają zawsze
podobne oblicza - niezależnie od sze-
rokości geograficznej, wieku, koloru
skóry.

Janusz Wiśniewski z wrażliwością
kreśli portrety ludzi, których spotkał,
z którymi rozmawiał, i których – nawet
jeśli spotkanie było najbardziej ulotne
– nie potrafi zapomnieć.

Nota od wydawcy

*Zebrane w tomie „Zbliżenia” felietony Janu-
sza L. Wiśniewskiego ukazywały się w mie-
sięczniku „Pani”.*

Janusz Wiśniewski, *Zbliżenia*, Wyd. Literackie, 2010,

Niecałkowitość, s. 13-16.

[fragment]

[...]

Jak się z tym żyje, pyta pan? Prawie normalnie, chociaż moja mama twierdzi, że żyję zupełnie "nienormalnie". Według niej jak uczestnik zawodów w sportach ekstremalnych. Tyle że ja mam te zawody każdego dnia. Ale to nieprawda. Robię prawie to samo co wszyscy w moim wieku. Studiuję, zarabiam, aby studiować, podróżuję, chcę się zakochać. Są rzeczy, których nie mogę robić. Trudno wędrować po górach, gdy potrzebuje się pomocy, aby przejść schodami w warszawskich tunelach pod ulicami. Nie mogę zarabiać na studia jako kelnerka, nie mogę tańczyć. To znaczy mogę, ale się wstydzę. Powiedzmy tak: jestem "niecałkowita". Oficjalnie, z diagnozy, mam spastyczność mięśni nóg. Ale to prawie zawsze przekłada się na spastyczność duszy. Bardziej boli mnie to psychicznie niż fizycznie. Jeśli boli fizycznie, to nafaszeruję się tramalem, zaldiaрем, myolastanem i na jakiś czas przechodzi. Dzisiaj mnie nic nie boli, dlatego nie jestem na żadnych prochach i mogę spokojnie napić się z panem wina. Bardzo chciałam, aby dzisiaj mnie nic nie bolało. Aby zlikwidować ten psychiczny ból, musiałabym przestać myśleć i przestać wsłuchiwać się w siebie. A sam pan wie, że to jest niemożliwe. Nie można wyłączyć myślenia. W moim przypadku byłoby to także niebezpieczne. Bo wie pan, ja bardzo lubię żyć. I chciałabym przeżyć jak najwięcej. W pana książkach przeżycia są najważniejsze. Ale to nie tylko dlatego je czytam. I nie dlatego przyjechałam do Warszawy, aby to panu powiedzieć. Agnieszka ma ogromne oczy, długie, opadające na ramiona włosy i młodość dwudziestolatki. Jest śliczna i nieśmiała. Gdy tylko przestaje mówić, zaczyna nerwowo odgarniać kosmyki włosów z czoła. Po chwili, gdy milczenie trwa zbyt długo, kładzie dłonie na udach i przypatru-

je się im, przygryzając wargi. Stara się nie spoglądać wokół siebie. Jak gdyby wiedziała, że jest obiektem dość jednoznacznego zainteresowania mężczyzn siedzących naprzeciwko przy barze hotelowej restauracji. Przyjechałam tutaj, aby panu powiedzieć, że swoimi książkami utwierdził mnie pan w bardzo ważnym dla mnie przekonaniu. Odkąd przeczytałam pana książki, jestem pewna, że nie muszę się godzić na "byłe-jakiego mężczyznę" w moim życiu. To, że nie jestem "całkowita", wcale nie znaczy, że jestem gorsza. W swoich książkach opisuje pan przepiękne miłości takich nawet bardziej "niecałkowitych" niż ja. Mam tylko trochę inne nogi. I przez to nie mogę chodzić na nich tak, jak chodzą inne kobiety. Nawet nie wiem, dlaczego skrywam je pod długimi sukieniami i spódnicami. Są tak samo ładne jak nogi zdrowych kobiet. Może nawet ładniejsze. Dbam o nie, od stóp do pachwin, jak matka dba o swoje nowo narodzone niemowlę. Są tylko nie całkiem sprawne. Gdy stoję na nich, to muszę się w nie przez chwilę wsłuchać. Ale pan także nieustannie wsłuchuje się w swoje serce, prawda? Pana serce także nie jest całkiem sprawne? Pana serce także kuleje? Tak jak moje nogi. Mamy tylko inne diagnozy. Pan ma arytmie, a ja spastyczność. Serce jest ważniejsze niż nogi, ale kulejące nogi, niestety, widać. Szczególnie gdy należą do kobiety. Zauważył pan tych facetów przy barze? Wpatrują się łapczywie i nieustannie w mój biust. Pewnie usilnie próbują teraz odgadnąć, do jakich nóg ten biust należy. Dla wielu z nich kobieta składa się tylko z piersi, nóg kończących się waginą i ust. Za chwilę wstanę od stolika, przejdę do toalety i przestanę się gapić. Gwarantuję panu. Założymy się?!

Fot. <http://www.styl.pl/magazyn/felietony/janusz-wisniewski/news-niecalkowitosc,nld,505>



Lubię...

Ulubiona sentencja, przysłowie: Boże, pomóż mi być takim człowiekiem, za jakiego bierze mnie mój pies, ciężko pracować czerpać z tego radość i nie widzieć między radością i pracą żadnej różnicy.

Ulubione słowo: spokój.

Niezapomniane wspomnienie z dzieciństwa: spacer z rodzicami.

Ulubiony napój rano i wieczorem: kawa, wieczorem wino.

Ulubiony zapach: kobiety to Narciso Rodriguez for Her, męski – Boucheron Jaipur.

Co sprawia Panu największą przyjemność? Pierwsze pięć minut po dobrze spędzonym dniu.

Wynalazek, który uważa pan za przełomowy? Pomysł Gutenberga – druk, ogień, wino i Internet.

Ulubione danie? Smak zwykłej polskiej kaszanki z ziemniakami i kapustą.

Pracy indywidualna czy grupowa: indywidualna.

Śniadanie czy kolacja: śniadanie.

Szklanka do połowy pełna czy pusta: szklanka do połowy pełna.

Nie lubię, nienawidzę: nienawidzę głupoty ludzkiej – na to mam alergię, nienawidzę nietolerancji, a nie lubię rano wstać.

Moja największa zaleta to: trudno mi powiedzieć, ale chyba to, że słucham ludzi i myślę o tym, co mi powiedzieli, nie wiem jak to nazwać – strasznie jestem oddany temu, co robię.

Największa wada to: niecierpliwość.

Znak zodiaku: Lew.

Co jest dla Pana nałogiem: papierosy, wino, przywiązanie do nieustannych zmian.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_Leon_Wisniewski Zmieniony (Wtorek, 12 Maj 2009 14:31)

Janusz L. Wiśniewski o sobie... [fragmenty wywiadów]

„Jestem chłopakiem z Podgórnej w Toruniu, który miał jedną parę trampek na cały rok”

Mama była sprzedawczynią w sklepie w Toruniu, potem jego kierowniczką, tata – całe życie kierowcą pogotowia ratunkowego. A ja tu nagle miałem szansę zobaczyć świat, ale miłością do ryb i tak nie zapalałem¹. Odczułem samotność rybaków, ludzi, którzy nieustannie za czymś tęsknią. Na morzu tęsknią za rodzinami, w domu – po dwóch tygodniach zauważają, że rodzinom przeszkadzają, bo nie pasują do ich życia. I tęsknią za swoim znaczeniem na statku, swoją kabiną. Tęsknota w cyklu zamkniętym. Wtedy skonstatowałem, przygoda była, teraz przerzucam się na fizykę. Ryb nie chcę łowić, choć wypatrzyłem ich tysiące. Ręce miałem spracowane do krwi, oblewane słoń, morską wodą. Ciężka praca, conradowski trud. Pozostał po niej tatuaż na moim sercu i w moim mózgu. Pozostały męskie przyjaźnie – największe, jakie miałem. I poczucie odpowiedzialności.



<http://student.interia.pl/galerie>

Jak rybak został studentem...

Kochałem uczyć się, pochłaniać książki. Zaległości nadrobiłem sam. Dzięki rodzicom w domu panował kult wiedzy. Tata mówił: „Wiedzieć to żyć bez strachu”. Co by nie sądzić o PRL, ta epoka pozwoliła studiować ludziom nawet tak biednym jak ja, z robotniczej dzielnicy. Rodzice byli przekonani, że to jedyna droga awansu w życiu. Zawsze, gdy zdarzy się coś ważnego w moim życiu, po zdaniu egzaminu magisterskiego z fizyki, z ekonomii, po uzyskaniu doktoratu, habilitacji, gdy tylko jestem w Toruniu, pierwszą rzeczą jest pójście na groby i powiedze-

nie o tym rodzicom. Jestem wierzącym w Boga fizykiem. Żadna teoria fizyczna, łącznie z kosmologią, teorią strun, najnowszą teorią ośmiu wszechświatów czy ośmiu wymiarów wszechświata, nie zaprzecza istnieniu siły sprawczej. Poza tym jesteśmy romantyczni. Chcielibyśmy, aby osoby, które kochamy, w jakimś sensie trwały wiecznie, obserwo-
wały nas.

Kiedyś studiowałem się inaczej niż dzisiaj. Studia były

okresem nauki, ale również pewnego kulturalnego natchnienia. Student fizyki był nie tylko studentem fizyki, ale chodził na wieczory poetyckie, happeningi. Nie wypadało nie znać Marqueza, dyskutowało się o tym na przerwach. To był okres ogólnego intelektualnego rozwoju, nie tylko nauki w swojej specjalizacji. To zjawisko bardziej dotyczyło kierunków humanistycznych, ale nawet mnie na fizyce nie wypadało nie wiedzieć, co się w dzieje w kulturze. Zabawne sytuacje? Było ich mnóstwo. Więcej takich mieli koledzy, którzy mieszkali w akademiku – tu się najwięcej działo. Byłem pilotem wycieczek zagranicznych

w studenckim biurze „Almatur”, dużo jeździłem, natomiast sytuacji wyjątkowo zabawnych, które mógłbym teraz przytoczyć raczej nie pamiętam. Chociaż przypomina mi się jedna historia, dla mnie bardzo zabawna. Studiowałem dwa kierunki jednocześnie, fizykę i ekonomię. Fizykę na studiach dziennych a ekonomię na studiach wieczornych, na tym samym uniwersytecie. Teraz studiowanie dwóch kierunków jest normalne, wtedy to był ewenement, trzeba było mieć zgodę dziekana, a to nie było takie łatwe, ja z różnych powodów chciałem mieć dwa magisteria, więc studiowałem dwa kie-

runki. Kiedyś poszedłem na egzamin z mikroekonomii, czy ekonomii przedsiębiorstw, do którego nie mogłem się przygotować. Przyszedłem, żeby prosić egzaminatora o przełożenie egzaminu na następny tydzień. Wszedłem do pokoju razem z dwiema osobami, natomiast egzaminator myślał, że przyszedłem na egzamin. Kazał mi usiąść i nie dał dojść do słowa, zaczął

zadawać mi pytania. Odpowiedziałem więc na nie tak jak umiałem i zdałem na trzy

plus (śmiejch). To była moja najgorsza ocena, zawsze miałem bardzo dobre stopnie, ale z drugiej strony uważałem, że trzy plus, kiedy się w ogóle nie uczyłem to genialny wynik. Tylko raz coś takiego mi przydarzyło się.

Ze studiów na fizyce najmilej wspominam mechanikę kwantową. Gdy pojąłem Równanie Schrödingera – to jest takie równanie, które opisuje efekty kwantowe i gdy naprawdę je zrozumiałem i czułem, że wiem, o co w nim chodzi, to byłem bardzo z siebie dumny – bo wielu było takich, którzy się go uczyli, ale nie mogli tego zrozumieć. Również bardzo podobały mi się takie kierunki, które z moją dziedziną nie miały nic wspólnego np. wszyscy studenci narzekali, bo uczono nas filozofii – po co na fizyce? Natomiast ja bardzo lubiłem ten przedmiot, był taki inny niż te kierunki ścisłe. Mechanika kwantowa, optyka kwantowa – to były moje ulubione przedmioty. Pisałem pracę magisterską z przestrajania laserów barwnikowych. Lubiałem swoje studia, poszedłem na nie z absolutnej pasji. Ekonomia była bezsensowną decyzją do niczego się nie przydała. Po pierwsze uczyłem się zupełnie innej ekonomii niż ekonomia, w której teraz pani żyje – bo socjalistycznej, a po drugie była moim zdaniem stratą czasu. Mogłem zamiast tego studiować filozofię lub anglistykę, filozofia teraz przydałaby mi się przy pisaniu książek (śmiejch) a anglistyka, szybciej poznałbym język angielski, którego i tak się nauczyłem, ale to były inne czasy.

¹ Gdy decydowałem się na tę szkołę, nawet nie lubiłem ryb jeść (dziś uwielbiam!), nie wędkowałem. Ta szkoła była pretekstem do zrealizowania marzeń 15-latka o podróżach. Rejsy szkolne – praktyki morskie – odbywały się na statku „Jan Turlejski”, którym dowodził legendarny kpt. ż.w. Wiktor Gorzqdek. Niewielu moich rówieśników w tamtych czasach było w Casablance, Port Etienne, Santa Cruz, Rotterdamie, jak ja. Nie tylko łowiliśmy ryby, w portach urządzano nam wycieczki. Tak źle w PRL nie było. Spełniły się moje marzenia o wielkim świecie, bez własnych środków finansowych.

O swojej pracy

Mam za sobą epizod długiej depresji, gdy nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. Depresja jest wtedy, kiedy człowiekowi nawet zabić się nie chce. Ale do pracy chodziłem. Okazała się lepsza i skuteczniejsza niż prozak, akupunktura, autogeny trening i psychoterapia razem wzięte. Wydostałem się z uczucia brodzenia w zastygającym betonie.

Moja chemia jest taką chemią, która nie ma nic wspólnego z nalewaniem dwóch płynów z menzurki. Moja chemia jest tzw. chemią suchą. Większość badań i reakcji chemicznych zanim się je zrealizuje w życiu – eksperymentalnie, praktycznie dokonuje się teraz w komputerach, symuluje się reakcje chemiczne. Dopiero po zasymulowaniu tych reakcji chemicznych przystępuje się do realizacji tych związków. Wiele reakcji jest teraz zapisanych w komputerach. Pracuję w instytucie, który ma jedną z najlepszych baz danych reakcji chemicznych, związków chemicznych. Piszę najróżniejsze programy, które pozwalają tą bazę utrzymać. Moim największym osiągnięciem było napisanie pierwszego programu komputerowego o nazwie AUTONOM, który tłumaczył strukturę chemiczną na ekranie komputera w nazwy chemiczne, na przykład dwu-metylo-amino...

[...] trudno mi sobie wyobrazić rok bez programowania, ale są takie momenty jakbym miał dwa życia – takie troszkę schizofreniczne – niektórzy strasznie mi tego zazdroszczą. Moje życie ma dwa tory – moja lokomotywa może pojechać raz na jednym torze, a wieczorem wrócić na inny tor. Niektórzy tego nie mają. Na razie nie mogę sobie tego wyobrazić – porównałbym mój stan do życia mężczyzny, który ma żonę i kochankę (śmiech). Do żony, do której jestem strasznie przywiązany a kochanka buduje w nim nowe zupełnie nieprawdopodobne emocje. [...]

Nie chciałbym, aby moje pisanie książek wpłynęło negatywnie na naukę – w tym sensie. Podejrzewam, że w którymś momencie będę musiał podjąć decyzję – albo przestanę pisać i zostanę tylko w nauce, albo w pewnym momencie rzucę tą swoją pracę nauko-



Janusz L. Wiśniewski (grudzień 2003)

Jeżeli zabalaganione biurko jest znakiem zabalaganionego umysłu, znakiem czego jest puste biurko? (Albert Einstein). Fot. R. Mordal

wą, albo będą ją robił tylko tak po godzinach, albo będę głównie pisał. Większość ludzi radzi mi abym rzucił chemię. Piszą – Panie! Co nam po pana pracach z chemii – i tak nikt z nas jej nie rozumie.

Od neurobiologii do beletrystyki

Neurobiologia jest moją ogromną pasją. Dziedzina ta zaczyna się na poziomie chemii – żeby mówić o neurobiologii musimy zacząć od poziomu mikrobiologii, która jest bardzo powiązana z moją dziedziną. Natomiast w książkach piszę o aspektach psychologicznych. Jeżeli mówimy o emocjach i przeżywaniu, o reakcjach na środowisko zewnętrzne, to mniej lub bardziej w sposób całkowicie natu-

ralny powiązana jest z tym psychologia.

Bardzo interesuje mnie człowiek, a najbardziej jego mózg – jak to jest, że myślimy; że mamy tożsamość, kojarzymy. Interesują mnie również emocje – jak do tego dochodzi, że ludzie przeżywają najróżniejsze emocje, łącznie z tą najpiękniejszą, najważniejszą, najbardziej tajemniczą – miłością. Ludzie niezwykle zmieniają się w tym stanie i to nie tylko w sposobie zachowania, ale również w funkcjonowaniu fizjologicznym, czyli na przykład

czerwienią się. Zastanawia mnie sposób funkcjonowania takich reakcji – jeżeli dzieje się tak u wszystkich ludzi i to identycznie, to czy jest w tym jakiś efekt biologiczny? [...]

Odkryłem to, że potrafię pisać bardzo późno w moim życiu. Moją pierwszą książkę "Samotność w sieci" napisałem w 1998 roku, miałem wtedy 44 lata. Ostatnią pracę z literatury, można powiedzieć pięknej jaką napisałem była praca maturalna z języka polskiego i to w niezwyklej szkole, bo w Technikum Rybołówstwa Morskiego, gdzie język polski jako przedmiot nie był niestety na wysokim poziomie. Do tego czasu nie napisałem nic a później po prostu usiadłem, zacząłem pisać, najpierw dla siebie, potem kolejna książka została wydana i powiedziano mi, że mam łatwość pisania. Nie wiem czy to można nazwać łatwością, czasami piszę jeden rozdział w pół godziny, a innym razem na jedno zdanie muszę poświęcić trzy, ponieważ za każdym razem mi się nie podoba. Książki utrzymane w takim nastroju jak moje wymagają pewnego klimatu. To, czy łatwo mi się pisze zależy od tego, jakiej muzyki słucham, jakie wiersze wcześniej czytałem, ile wina wypilem i od wielu innych rzeczy. Ludzie patrzą na moje książki i myślą sobie: "O, Wiśniewski, chemik, informatyk a pisze książki - i to jeszcze takie!". Może właśnie stąd można wyciągnąć błędny wniosek. Nie mam specjalnych trudności w pisaniu książek. Jeśli mam do opowiedzenia ciekawą historię a ona mnie fascynuje, to chcę ją przekazać ludziom w książce. Nie chcę tutaj używać patetycznego słowa "natchnienie",



Queens College,
City University of New York 1983/1984

ale można by było to do natchnienia w pewnym sensie porównać. To przychodzi falami, niestety.

Hobby

Hobby moje zmieniały się, gdy studiowałem fizykę i ekonomię moim hobby był język angielski – to jest fajne hobby, niektórzy chodzili na kurs – dla nich to była ciężka praca, urwanie głowy dla mnie to było hobby. Bardzo lubię muzykę – chodzę na koncerty, chodzę do oper, jeśli tylko mam czas, lubię kino. Z takich bardzo przyziemnych hobby lubię pływać – był taki czas, że przez 9 lat chodziłem na basen – i nie mogłem zacząć dnia bez pływania. Moja książka „Samotność w sieci” w dużej części – moja książka, ta najbardziej popularna – tak naprawdę powstała w basenie. Dlatego, że jak się pływa, (a pływałem około kilometra zajmowało mi to ok. 45 minut, 30 minut) to i tak w tym czasie nie można z nikim rozmawiać – można tylko myśleć, a te ruchy przy pływaniu robi się automatycznie. Konkretnego hobby, że coś, na przykład zbieram albo chodzę na ryby albo żeglarstwo nie posiadam. Brakuje mi na to czasu. Żyję w dwóch światach – z jednej strony jestem naukowcem piszę programy dla chemii dla dużej korporacji, a z drugiej strony po godzinach jestem autorem książek i na dodatek muszę te książki promować.

Marzenia Doktora i Marzenia Pisarza

Jako naukowiec chciałbym nie utracić tej fascynacji nauką, chciałbym nie utracić tej ciekawości dziecka, małego chłopca, bo to strasznie motywuje, bo dzięki temu z przyjemnością przychodzi się do biura i z przyjemnością się pracuje. To jest moje marzenie. Nie powiem Pani, że marzę o Noblu, bo wiem, że go nie osiągnę – nie pracuję w tej dziedzinie. Chciałbym pisać dobre programy, których tworzenie sprawia mi przyjemność.

Natomiast Janusz Wiśniewski marzy o tym głównie żeby mieć czas – chciałbym mieć dużo wolnego czasu – gdyby Pani miała trochę wolnego czasu, który chciałaby Pani sprzedać to ja

bym chętnie go od Pani odkupił. Mój problem polega na tym, że ja nieustannie nie mam wolnego czasu – łącząc te dwa życia, pisanie i pracę naukową mam nieustannie mało czasu. Brak czasu wracając do psychologii jest dla mnie bolesny ze względu na to, że zaniedbuje przez to bliskie mi osoby – nie mam czasu pielęgnować przyjaźni, nie mam czasu na spotkanie się z wieloma osobami. Bardzo często nad tym ubolewam – ludzie do mnie dzwonią, ja nie mam czasu oddzwonić, zapominam o takich bardzo ważnych sprawach jak przyjaźń, pielęgnowanie jej. Kalczy tym również ludzi, którzy mnie kochają, ponieważ nie daruje im czasu. Chciałbym mieć więcej czasu – to jest moje marzenie. Bardzo dużo podróżuję z różnych powodów. Siedziba (matka) mojej firmy mieściła się w Stanach, więc bardzo często wędrowałem na ten kontynent. Mieszkalem na czterech kontynentach – w czterech miastach, a mieszkać to nie znaczy być tylko spędzić tam dłuższy okres czasu. Pewnego roku nie pamiętam, którego, chyba w 2005 pojechałem do miejsca, po którym już nigdzie mi się nie podoba (śmiech) na Seszele. Moim marzeniem jest roczny urlop w mojej firmie w Frankfurcie nad Menem, pojechać na Seszele, wynająć pokój z widokiem na morze, a na dole żeby był sklep z dobrymi winami, i szybkie łącze internetowe – przez cały rok mógłbym pisać książki.



San Francisco 1998

Fragmenty wypowiedzi Janusz L. Wiśniewskiego z publikacji:

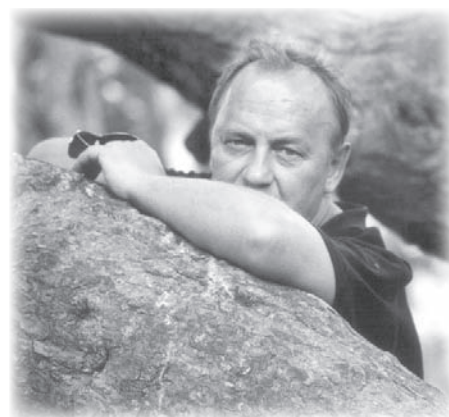
Wywiad z Januszem L. Wiśniewskim, pisarzem i naukowcem / Aleksandra Szparaga; wpisany przez Jacek Buczny. Dostępny http://www.semanti.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=101:wisniewski-wywiad&catid=1:wywiady&Itemid=10 [12.05.2009]

Co ja wiem o kobietach... / rozmawiała: Liliana Śnieg-Czaplewska [19.02.2008]. Dostępny <http://www.gala.pl/gwiazdy/wywiady/zobacz/viewpointer/1/arttykul/janusz-leon-wisniewski/>

Fotografie zamieszczone na stronach 4-5 pochodzą ze strony internetowej

J.L. Wiśniewskiego:

http://www.wisniewskis.de/index_JLW.html



Bibliografia twórczości literackiej

S@motność w Sieci. – Wołowiec: Wydawnictwo „Czarne”; Warszawa: Prószyński S-ka, 2001.

Zespoły napięć. - Warszawa: Prószyński i S-ka, 2002.

Martyna / współaut. Mariusz Makowski, Renata Palka-Smagorzewska. – Warszawa: Platforma Mediowa „Point Group”, 2003.

Los powtórzony. – Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004.

188 dni i nocy / współaut. Małgorzata Domagalik. - Warszawa: Santorski & Co, 2005.

Intymna teoria względności. – Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2005.

Narodziny. [W]: Opowieści wigilijne / red. Jan Koźbiel. – Warszawa: Prószyński i S-ka, 2005.

Test. [W]: 10 x miłość. – Warszawa: „Świat Książki”, 2005.

Molekuły emocji. – Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006.

Niewierność. [W]: Opowiadania letnie, a nawet gorące / red. Jan Koźbiel. - Warszawa: Prószyński i S-ka, 2006.

Czy mężczyźni są światu potrzebni? – Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007.

Arytmia uczuć / współaut. Dorota Wellman. – Warszawa: Wydawnictwo G+J, 2008.

Między wierszami / współaut. Małgorzata Domagalik. – Warszawa: W.A.B., 2008.

Sceny z życia za ścianą. – Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008.

W poszukiwaniu Najważniejszego : Bajka trochę naukowa. – Warszawa: „Nasza Księgarnia”, 2008.

Bikini. – Warszawa: „Świat Książki”, 2009.

Zbliżenia. – Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.

**Janusz Wiśniewski, *Zbliżenia*, Wyd. Literackie, 2010,
Ventrales Pallidum, s. 95-97.**

[fragment]

Szczęście, najbardziej wytęsknione przez ludzi uczucie, jest pełne takich paradoksów. Połączenie szczęścia ze śmiercią i rozpaczą to tylko jeden z nich. Wcale nie taki dziwny, gdy na przykład poczytać poezję i prozę największych romantyków. Dla nich szczęście stało się intensywniejsze, bardziej odczuwalne, gdy prawie dotykało śmierci. Bez oblicza nieuchronnej śmierci szczęście według nich nie miało prawa bytu. Ale nie tylko u romantyków. Imre Kertész, współczesny węgierski pisarz, nagrodzony Noblem za powieść "Los utracony", pisze o tym podobnie: "Tam, przy kominach krematoriów, w czasie przerw między cierpieniami pojawiała się coś, co przypominało uczucie szczęścia". Szczęście od tysięcy lat definiowano na miliony sposobów. Zajmowali się tym filozofowie od Epikura - uważającego tak jak Anita, która odczuła je tuż po śmierci ojca, że szczęście to "stan absolutnego zjednoczenia ze światem i poznania jego sensu" - po skrajnego pesymistę i cynika Schopenhauera, który sądził, że "szczęście to naprawdę nic więcej niż nieobecność nudy". Nie wiedząc, co dokładnie szczęście oznacza, z prawa do niego najpierw uczyniono podstawowe prawo człowieka (John Locke w 1689 roku), a następnie wpisywano w konstytucje (na przykład Stanów Zjednoczonych). Dopiero potem szukano go (mylnie) w sercu. Zacznie później, gdy pojawiły się odpowiednie przyrządy, w mózgu. Tam, gdzie naprawdę powinno się go szukać.

Nawet je tam znaleziono. Jest substancją bardzo podobną do opioidów, takich jak morfina, pojawiającą się w dużym stężeniu w okolicach *Ventrales pallidum* (*) i w trochę mniejszym w rejonie *Orbitofrontales cortex* (**). Ogłoszono to światu nie w tomikach poruszających wierszy, ale w nudnych naukowych czasopismach. Okazało się, że szczęście jest małą cząsteczką o krótkim czasie trwania i jak na szczęście przystało, ukryło się w zakamarkach mózgu o tajemniczo brzmiących nazwach. Bo ludzkie szczęście jest do dzisiaj niewyjaśnioną tajemnicą. [...] Poszukiwanie szczęścia wydaje się polowaniem na fantom. A może na tym właśnie polega jego magia? Aby ciągle go poszukiwać, znajdować tylko namiastki i szukać dalej? A może nie trzeba szukać, bo to ono nas znajduje? Czasami w najmniej spodziewanym momencie? Przepychając się przed nieszczęściami i śmiercią?



**Znalezione w książkach
Janusza L. Wiśniewskiego...**

http://pl.wikiquote.org/wiki/Janusz_Leon_Wi%C5%9Bniewski

S@motność w Sieci

- Pamięć to funkcja emocji.
- Przy czekaniu nie budzę się o 5 rano, rezygnując z najlepszych snów. Nie przychodzę także z tego powodu już o 7 do biura. Przy czekaniu mleko nie traci dla mnie smaku. Przy tęsknocie tak.
- Samotnym jest się tylko wtedy, gdy ma się na to czas.
- Ze wszystkich rzeczy wiecznych miłość trwa najkrócej

Los powtórzony

- Są różne rodzaje miłości. Jedne tlą się latami, jak ogień podtrzymywany w kominku, inne wybuchają gwałtownie jak wulkan i równie szybko gasną.
- Szczęście to tylko garść pełna wody – wiem jak szybko przecieka przez palce i jak trudno je zatrzymać na dłużej...
- W Boga trzeba wierzyć, ale Bogu niekoniecznie.

Martyna

- Słowa są największym oszustwem, na jakie faceci nas nabierają. Myślałaś, że poznałaś anioła, bo mówi do ciebie wszystkie te cholernie ważne słowa? Głupia. Anioły po prostu są, nie muszą nic mówić, nie udają, że cię znają. Nie muszą. Są, gdy ich potrzebujesz. Anioły są tylko dla ciebie.
- Zawsze, gdy telefon nie dzwoni, wiem, że to Ty...
- Bo „tęsknić” i „czekać” to prawie to samo. Pod warunkiem, że czekając się tęskni, a tęskniąc czeka.

Czy mężczyźni są światu potrzebni?

- Nie wyobrażam sobie mężczyzny, któ-

ry zniósłby dziesięciokilometrowy bieg w pełnym uzbrojeniu podczas okresu i nie zemdleł. Niektórzy mdleliby już na sam widok krwi. Jestem prawie pewny, że gdyby mężczyźni mieli „swoje dni”, byłoby to z pewnością dni wolne od pracy. Zagwarantowane odpowiednią ustawą lub najlepiej dekretem.

188 dni i nocy

- Na spędzenie ze sobą „całego życia” mają tak naprawdę szansę ci, którzy spotykają się odpowiednio późno.

Arytmia uczuć

- (...) Samotność jest chronicznym przeziębieniem duszy.

Ludziom samotnym, co zresztą zostało zbadane, jest autentycznie zimno. Wielu ludzi samotnych idzie do internisty z przeziębieniem, a powinni iść do psychiatry, ponieważ są przemarznięci od środka i nie można ich ogrzać ani pod kołdrą, ani alkoholem. To rodzaj wirusa, bo jak tylko znajdują kogoś, to nagle wszystkie choroby im mijają. Dzisiaj to się nazywa psychosomatyzmem. Nie można leczyć ciała i zaniedbywać duszy albo odwrotnie.

10 x miłość – Test

- Myślisz, że wspomnienie rozbite na tysiące kawałków przestaje być wspomnieniem? A może ma się wtedy zamiast jednego tysiąca wspomnień? Jeśli tak, to myślisz, że teraz każde z tego tysiąca będzie bolało z osobna?

Bikini

- Gdyby wybory zmieniały cokolwiek, to politycy dawno by je zdelegalizowali.
- Pytać pisarza, co myśli o krytykach, to jak pytać latarnię uliczną, co myśli o pieaskach, które podnoszą tylną nogę i na nią sikają.
- W chwilach ostatecznego lęku kocha się chyba każdego, kto wtedy przy nas jest. Wystarczy, że jest blisko nas. Ktokolwiek to jest.
- (...) autorzy piszą książki tylko po to, aby napisać to jedno jedyne zdanie. Ukryć je gdzieś w gąszczu tysiąca linii, zbudować wokół niego fabułę książki, podzielić ją na rozdziały i akapity, ale tak naprawdę napisać tylko to jedno zdanie. I je mozolnie objaśniać treścią rozpostartą na kilkuset stronach. I tylko przez to jedno zdanie te książki są ważne.
- (...) miłość to najpiękniejszy i najważniejszy rodzaj ciekawości.

(*) *Ventrales pallidum*: niewielki elipsoidalny obszar w międzymózgowiu;

(**) *Orbitofrontales cortex*: obszar w korze mózgowej umiejscowiony w płacie czołowym tuż nad orbitami oczodołów



Janusz L. Wiśniewski i kobiety...

[fragmenty wywiadu]

Fot. <http://www.gala.pl/uploads/pics/8-08-wisniewski.jpg>

Skąd Pańska fascynacja kobietami?

Wychowałem się z dwiema pięknymi: mamą i babcią. Babcia w naszym trzypokoleniowym mieszkaniu spędzała ze mną najwięcej czasu. Otoczony ich mądrością uważałem, że w konfliktach domowych to one miały rację, nie ojciec czy dziadek. Potem zabrakło mi tych kobiet. Wyjechałem z domu do szko-

ły morskiej, byłem rybakiem dalekomorskim. Sami mężczyźni. Dziewczyny były zjawiskiem. Gdy pojawiały się na zabawie szkolnej, nie mówiły „kurwa”, miały inny głos, śmiały się – aż chciało się ich dotknąć. Może zaważył na mnie ich deficyt przez lata dojrzewania? Faceci w wieku od 15 do 20 lat myślą tylko o jednym (śmiech). Ale nie jestem żadnym ekspertem. Choć przyznaję: pisząc „Samotność w sieci”, przeczytałem wszystko o psychologii kobiet, co wydano po polsku, angielsku i niemiecku.

Czytelniczki, kobiety, Pana za to pokochały. A mężczyźni?

Są trzy grupy. Pierwsza to ci, którzy, powiedzmy szczerze: zazdrozczą mi. Myślę: ten Wiśniewski dobrze w Niemczech zarabia, więc pewnie pisze, by mieć dostęp do kobiet (śmiech). Druga to wściekli...

Że nas Pan rozpuścił, pokazując mężczyznę idealnego?

I piszę mi, że ich kobietom wzrosły wymagania. Jest i trzecia grupa, chcących być jak bohater „Samotności w sieci”. Cytuję: „Panie Januszu, od dziś chcę być lepszy dla mojej Joanny czy Marceliny”.

Ile listów Pan już dostał?

Ze 30 tysięcy, z czego 70 proc. od kobiet. Sporo maili mam z Rosji, gdzie moje książki są bestsellerami [był pierwszym autorem w Polsce, który odważył się, nie wiedząc zresztą co czyni, podać swój adres e-mailowy na okładce książki].

Ile kobiet próbowało z Panem... nawiązać kontakt?

Jeśli Pani pyta w zawołany sposób, z delikatności, czy dostaję propozycje pójścia do łóżka (śmiech), to nie. Może dystans wynika z tych wszystkich tytułów naukowych, które mam przed nazwiskiem?

Pan jest naukowcem; proszę powiedzieć: skoro miłość to chemia, to może będzie na nią jakiś lek?

Nie, to cała magia. Nikt nie wie, czemu tej pani w obecności tego pana wydziela się fenyletoaminy w mózgu i jest zakochana.

Jak to się ma do przypisanej mężczyznom wzrokowości?

Badania dowodzą, że 70 proc. mężczyzn odbierających kokieteryjny

e-mail sądzi, że został wysłany przez atrakcyjną kobietę. Wiążą atrakcyjność słów z osobą. Marzą o atrakcyjnej partnerce i przekładają to na wyobraźnię o niej. Większość kobiet zaś, do których przychodzi taki e-mail, wciąga brzuch. Przeniesienie zachowań z realu w świat wirtualny jest namacalne! Ale mężczyźni chcą, żeby za słowami szły fakty. Zdjęcie, telefon, głos. Później wszyscy i tak chcą jednego: dotyku. Dotyk ma przepiękną chemię, jedną z najpiękniejszych.

Internet to szansa dla mniej atrakcyjnych kobiet, które na żywo nie mają szans?

Sam słyszałem, jak ktoś mówił o poznanej w necie miłości. Że gdyby spotkał ją na ulicy, to zupełnie nie zwróciłby na nią uwagi.

A na jakie kobiety Pan nie zwraca uwagi?

Jestem feministą, ale nie lubię, gdy kobiety manifestują swój feminizm na każdym kroku. I podkreślają go i tę swoją równość pamfletami. Fascynacja dwóch płci polega na zróżnicowaniu! Jeśli za bardzo zbliżają się do zachowań męskich, przestają być atrakcyjne.

A np. wstrzykiwanie silikonu. To dla Pana poprawa czy odejście od kobiecości?

Nie miałbym nic przeciw, gdyby moja partnerka o tym myślała. Kobiety się upiększają, bo mężczyźni pociągają urodą. Nie uważam, że naturze trzeba się podporządkować. Ona jest groźna, to przecież też powodzie. Ale żadna ilość silikonu nie uratuje związku, gdy jest już pusty. Kochanki są zwykle brzydsze od żon. Za to młodsze. Mężczyźni uielbiają poczucie, że zdobyli młodą partnerkę.

Janusz Leon Wiśniewski - Jestem feministą / Anna Augustyn-Protas// Claudia [11/2008]. Dostępny <http://www.kobieta.pl/gwiazdy/wywiady/zobacz/artukul/janusz-leon-wisniewski-jestem-feminista>



Janusz L. Wiśniewski o miłości...

[fragmenty wywiadu]

Recepta na miłość

Recepta na dobrą miłość moim zdaniem jest prosta. Bardzo prosty wzór 90% rozmowy – trzeba nieustannie rozmawiać – to jest najbardziej fascynujące, jak ludzie mają sobie coś do powiedzenia, jeśli koniecznie chcą coś tej ukochanej osobie powiedzieć to 90% rozmowy, a 10% dobrego seksu. Jeśli związek jest zbudowany tylko na pożądaniu, trwa krótko. A mężczyźni pożądanie tracą szybciej. Bo pożądanie jest uzależnieniem morfowym. Żeby morfina działała, po dwóch tygodniach trzeba zwiększyć dawkę. Wszyscy lekarze to wiedzą. Jeśli związek kobiety i mężczyzny nie jest podbudowany pożądaniem rozmowy, obecności, mądrości, ciepła, to seksualne pożądanie trwa krótko. W udanym związku dziewięćdziesiąt procent to rozmowa, a pozostałe dziesięć – dobry seks.



WiMBP, październik 2008

Ludzie dobierają się w pary...

Dokładnie wiadomo, co się dzieje w głowach ludzi zakochanych, dzięki tomografom, badaniom itd. Więcej o miłości wiedzą laboranci niż poeci – tak bym to powiedział (śmiesz). Nikt dokładnie tak naprawdę nie wie – dlaczego ta Pani kocha tego Pana, albo ten Pan kocha tą Panią, albo ten Pan kocha tego Pana – bo związki homoseksualne też oparte są na dokładnej tej samej chemii. To jest wielka tajemnica, i mam nadzieję, że nigdy do końca nie zostanie wyjaśniona. Jeśli jednak została by wyjaśniona to można by było tym manipulować – wtedy już byśmy wkraczali na poziom etyki. Jedynym statystycznym wskaźnikiem, który wskazuje, że ta Pani jest z tym Panem są eksperymenty robione przez genetyków. Robiono taki eksperyment na dość reprezentatywnej grupie kobiet, które miały wybrać partnera, który ich fascynuje, który ich zaintere-

suje nie widząc go. Kazano 49 mężczyznom zostawić koszulki. [...] Mężczyznom tym kazano nie używać wód kolońskich, żeby zostawili pot na tych koszulkach. Kobiety wąchały te koszulki i oceniały, który z mężczyzn jest najbardziej atrakcyjny. Okazało się, że wybierały tych mężczyzn, którzy mieli najbardziej różny wskaźnik zgodności tkankowej. Ewolucyjnie nie jest to niczym dziwnym, ponieważ ludzie o największym zróżnicowaniu genów rodzą najzdrowsze potomstwo. To jest prosty niczym niepotwierdzony eksperyment – okazał się po tym jak przełożono to na badania o zgodności tkankowej, że pary też się tak

dobierają. Kobieta z mężczyzną jest podświadomie, nawet jeśli nie wącha jego koszulki – wybiera tego który jest najbardziej zróżnicowany od niej pod względem tego właśnie wskaźnika – co ciekawe jest on bardzo podobny do wskaźnika jej ojca. Więc jak gdyby kobiety tych najlepszych partnerów – zabrzmi to może trochę trywialnie – wywąchują. Poza tym to nie wiadomo, od czego to się zaczyna, od jej uśmiechu, czy od jej głosu, czy od jego pierwszego pocałunku jej ucha, czy od dotknięcia jej ucha w tańcu – nie wiem, od czego, nikt jeszcze tak na razie nie wie.

Przeznaczenie?

Przeznaczenie zakładałoby to, że drogi tych dwóch osób muszą w pewnym momencie się spotkać. Nie, nie potwierdzam tego wiele osób spotyka się zupełnie przypadkowo – w samolocie, w klubie, na lotnisku, teraz w dyskotekę, na wakacjach – jest dużo przypadku w tych spotkaniach. Powiedziałbym, że to te dwa czynniki – przeznaczenie może mniej nawet, bardzo często przypadek. Chociaż przeznaczenie też. Ludzie porusza-

ją się w określonych orbitach nawet społecznych ślusarzy i kolejarzy generalnie chodzą do różnych miejsc niż doktorzy uniwersytetu z różnych powodów – co oczywiście nie obniża tamtych miejsc ani nie podwyższa tych. Generalnie ludzie spotykają się w określonych sferach i chcą spotkać ludzi z tych sfer, którzy odpowiadają im intelektualnie, na przykład zainteresowaniami. Niektórzy lubią przeciwnieństwa, ale przeciwnieństwa na swoim poziomie w drabinie społecznej, na swoim poziomie wykształcenia. Rzadko są spotykane małżeństwa gdzie on jest tokarzem a ona profesorem uniwersytetu. Owszem zdarzają się, ale jest to rzadkość najczęściej ludzie chcą się dobrać wśród grupy, w której się znajdują. Przeznaczenie – można tak powiedzieć, chociaż nie, ja w bardzo dużym stopniu wierzę w przypadek.

Córki to też kobiety...

Kodeks, który przekazywałam swoim córkom składał się ze strasznie nudnego, prostego, jednego przypisu – głównego prawa czy przykazania – może nie przykazania, bo ja swoim córkom nic nigdy nie przekazywałam w sensie wymagania, jakiejś takiej rady, życiowej rady przez duże R – że w życiu warto być mądrym, że najważniejszą w życiu rzeczą którą warto mieć jest mądrość. Dla mnie mądrość jest strasznie sexy. Tak bym to nazwał, kobieta mądra jest

*Nie w porę może przyjść
czkawka, okres, śmierć lub sąsiadka.
Ale nie miłość.
J.L. Wiśniewski*

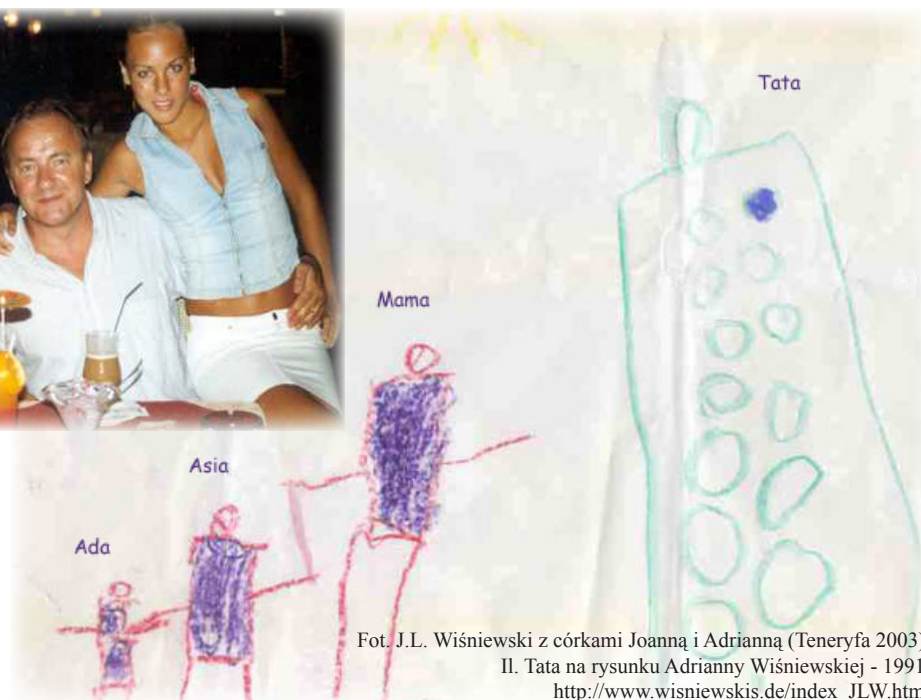
fascynująca przez swoją mądrość, jeśli do tego jeszcze jest atrakcyjna fizycznie, niestety mężczyźni również na ten aspekt patrzą. Jest to wzór na szczęście, bo u kobiet niestety obcowanie z mężczyznami dużo decyduje o ich szczęściu – 80 % kobiet ankietowanych w cywilizacjach zachodnich – na pytanie, co dla nich jest najważniejsze – odpowiadają, że nie kariera, nie sukces zawodowy, ale szczęśliwa relacja z bliskim człowiekiem – obojętne czy one dążą do zrobienia kariery czy też nie – to jest dla kobiet na samym końcu najważniejsze, dlatego też feministki trochę nie mają racji – chcą przekazać kobietom, że nasze szczęście jest w naszych rękach – to fakt, teraz jest trochę więcej w naszych rękach

kach niż było kiedyś. Ale jak się anonimo-wo kobiety zapyta, co dla nich jest najważniejsze, najważniejsza jest dla nich relacja – zbudowanie szczęśliwego związku, niekoniecznie małżeństwa, szczęśliwego związku z mężczyzną. U mężczyzn też ale mniej. Ja zawsze swoim córkom radziłem, żeby bardzo dużo chciały wiedzieć, niekoniecznie się uczyły, nie używałem słowa uczyły – to było w kontekście – nie było czegoś takiego – uczcie się!. Był taki kult w moim domu – ze strony mojej żony, i z mojej strony nie w postaci nakazu, ale w postaci takiej rady, aby pokazywać im, że człowiek im więcej wie tym mniej się boi, im więcej się wie; może teraz zabrzmi to trochę antyteologicznie im człowiek więcej wie, tym w mniej wierzy, a to sprawia, że podnosi się poczucie bezpieczeństwa, bo im więcej ja wiem, tym mniej się boję, bo można przewidzieć pewne sytuacje. Na szczęście jedna z moich córek ma 25 lat, skończyła jako jedna z najlepszych absolwentek na Uniwersytecie we Frankfurcie bioinformatykę i zaczęła teraz robić doktorat z bioinformatyki a druga jest dobrą studentką ekonomii na uniwersytecie we Frankfurcie – bez specjalnych namów, wydaje mi się, że to zassało ten wzorzec – zresztą mój tato, który był kierowcą pogotowia ratunkowego, niewykształcony człowiek, inne były czasy – wojna przyszła, nie można było się uczyć, również taki kult wiedzy we mnie wpoił i pamiętam, że zawsze mi mówił takie zdanie, którego przestrzegałem do dzisiaj i będę przestrzegał do końca życia – „jak się nie będziesz uczył to zostaniesz politykiem”.

Wywiad z Januszem L. Wiśniewskim, pisarzem i naukowcem / Aleksandra Szparaga; wpisany przez Jacek Buczny.

Dostępny http://www.semanti.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=101:wisniewski-wywiad&catid=1:wywiady&Itemid=10 [12.05.2009]

Co ja wiem o kobietach... / rozmawiała: Liliana Śnieg-Czaplewska [19.02.2008]. Dostępny <http://www.gala.pl/gwiazdy/wywiady/zobacz/viewpointer/1/artukul/janusz-leon->



Fot. J.L. Wiśniewski z córkami Joanną i Adrianną (Teneryfa 2003).
Il. Tata na rysunku Adrianny Wiśniewskiej - 1991.
http://www.wisniewskis.de/index_JLW.html

Janusz Wiśniewski, *Zbliżenia*, Wyd. Literackie, 2010, *Nieodparte pragnienie bliskości*, s. 22-26.

[fragment]

Gdy mnie pytają, odpowiadam, że pomagam ludziom się zakochać. Chyba tak najlepiej nazywa się to, co robię. Chociaż ostatnio nie jestem już tego taka pewna. Z zawodu jestem tłumaczem. Po studiach na uniwersytecie w Sankt Petersburgu i doktoracie z anglistyki w Jekaterynburgu. Pracuję w biurze matrymonialnym w Velikym Novgorodzie. To niewielkie miasto niedaleko Petersburga, niespełna dwieście kilometrów autostradą...

Moja praca polega na tłumaczeniu listów z rosyjskiego na angielski lub odwrotnie. Bardzo często takich z najbardziej intymnymi szczegółami. Ostatnio jednak nie tłumaczę żadnych listów. Tworzę je sama od początku do końca, bo kobiety, które do nas przychodzą, wcale nie są zainteresowane uczuciami. Chcą tylko jednego: wyjść za mąż i wyjechać stąd jak najdalej. Ale tego nie można napisać wprost. Sam pan rozumie. Musi być przynajmniej jakieś małe sentymentalne kłamstwo, na przykład o „nieodpartym pragnieniu bliskości i wszechobecnej samotności”. Wtedy one opowiadają mi swoje historie, a potem ja sama muszę czuć zamiast nich. I odpowiednio,

włączając zgrabnie to kłamstwo, opisać.[...]

Ma pan rację. To prawda, że te kobiety są bardzo naiwne. Ale one są naiwne z desperacji. Pan nie widział prawdziwej Rosji. Ona zaczyna się tak dwadzieścia kilometrów za linią, gdzie mieszkańcy Petersburga lub Moskwy postawili swoje dachy. Tam pan nie był, prawda? W prawdziwej Rosji jest mało nadziei na miłość i życie, które pan opisuje w swoich książkach. Jest za to dużo wódki, dni bliźniaczo podobnych do siebie, braku sensu i perspektyw na jakąkolwiek zmianę. Te kobiety, póki co, mają tylko swoją młodość, urodę i marzenia skopiowane od bohaterek seriali. Nie. Wycofuję to. One nie są naiwne. Liczą na zrządzenie losu i są zdeterminowane. [...]

Chciałabym pisać książki. Tak jak pan. Aby podzielić się ze światem tymi wszystkimi opowieściami, które kłębią się w mojej głowie. Ludzka pamięć jest dziwacznym zjawiskiem. Uparcie przechowuje na zawsze rzeczy, o których chciałoby się zapomnieć. Ale ja nie potrafię niczego zapomnieć. I na dodatek mam to zbyt „piękne serce”. [...]



O ROSJI i „BIKINI” OPOWIADA

JANUSZ L. WIŚNIEWSKI

Fot. http://www.zwinka.pl/715-Tak_sie_czyta_w_Rosji

Do tej pory znane były nam Twoje zawodowe związki ze Stanami Zjednoczonymi. Dzięki książkom w Twoim życiu pojawiła się również Rosja.

- Zawodowo nadal jestem związany ze Stanami Zjednoczonymi. Dla firm chemicznych i farmaceutycznych piszę komputerowe oprogramowania. Jeśli chodzi o świat literatury, rzeczywiście związany jestem z Polską i Rosją. Nieskromnie to załóżmy, ale jestem tam pisarzem kultowym. Jeżeli **banery z moim wizerunkiem wiszą niedaleko Placu Czerwonego**, to jest to dla mnie niemal historyczna refleksja - gdzie ja się pojawiaję? Po drugie, to dowód na to, że jestem w Rosji znany. Przetłumaczono tam wszystkie moje książki.

Zdaje się, wziąłeś tam także udział w akcji zachęcania Rosjan do czytania. Przecież oni czytają wszędzie, nawet w metrze?

- W akcji udział wzięło wielu pisarzy, bardzo różnych. W tym ja, bo mnie się tam czyta. Ja tego też do końca nie rozumiem. Rosjanie naprawdę czytają. **Widziałem kobietę, która w toalecie zbierała kopieiki, a jak nie miała co robić, to czytała. Dostojewskiego!** Nawet żebracy na ulicy, czekając na kolejny datek, siedzą i czytają. Tam się pięknie czyta, są wspaniałe księgarnie. Największa w Moskwie - na Arbacie - ma więcej książek niż wszystkie toruńskie księgarnie razem wzięte. Ale to wynika z ogromu tego miasta. Moje książki są tam od 2005 roku.

Jakie wrażenie zrobił na Tobie ten kraj? - Kiedyś chciałem jechać do Związku Radzieckiego. Myślałem, że będzie wieczny, całe szczęście nie był. Kiedy się rozpadł, nie było powodu aby tam jechać. Do Rosji pojechałem całkiem niedawno, bo w 2007 roku. Pojawiłem się tam z polską butą. Myślałem: my jesteśmy europejscy,

oni zacofani, odurzeni i napici. Ale już pierwszego dnia okazało się, że strasznie się myliłem. To olbrzymie, budowane z rozmachem metropolie. Kapitalizm jest tam bardzo drapieżny. Nie widziałem nigdzie dłuższych korków, choć stałem w korkach w Meksyku i Nowym Yorku. Ale Moskwa i Sankt Petersburg to nie Rosja, to jakby odrębne kraje nowoczesnych i bogatych ludzi. Ludzi, którzy gonią za pieniędzmi i karierą. To wyścig szczurów. Ale jednocześnie są tu ludzie, którzy potrafią się zatrzymać. Zasmucić. To grusznik naród. Widać to w czasie spotkań, kiedy ludzie zadają pytania, kiedy płaczą. Tam nikt nie wstydzi się łez i okazywania emocji. [...]

Ale ta biedna Rosja też istnieje, to kraj wielkich kontrastów!

- Takiej nie widziałem. Jeżdżę tam, gdzie **promują książki**. Ta biedna Rosja zaczyna się tam, gdzie kończą się daczki moskwićzan. To dla wielu prawdziwa Rosja. Nieskazona, romantyczna, carsko-rewolucyjna. Proszę moje wydawnictwo o możliwość wyjazdu do takich miejsc jak: Władywostok, Nowogród czy Jekatynburg. Mój kilkudniowy pobyt zazwyczaj związany jest z targami książki. Nie ma więc czasu na inne wycieczki, bo odległości są w tym kraju zbyt duże.

W Sankt Petersburgu pojawiłeś też z okazji premiery spektaklu. Polakom nie udało się film. Rosjanie dokonali niemożliwego i wystawili „S@motność w sieci” na scenie.

- To jest dla mnie fenomen. Trudno było zrobić z tej książki film, a oni ją wystawili na scenie. Kiedy napisali do mnie pierwszy raz, odpisałem, że oszaleli. Ale jak chcą, to się zgadzam. Uparli się i 20 lutego 2009 roku odbyła się premiera. „Bałtyński Dom” to trzecia największa scena w Sankt Petersburgu, który liczy 4

i pół miliona mieszkańców. To dwa razy więcej niż Warszawa. **Usiadłem jako normalny widz, w 5 rzędzie na 13 miejscu. I byłem wzruszony, dumny, poruszony.** 3,5-godzinna inscenizacja. Ogromna scenografia, efekty specjalne, ruchoma scena, 40 aktorów, dwie obsady, wspaniała muzyka. Pełna widownia, oklaski na stojąco. Reżyserem jest polski twórca - Henryk Baranowski. Sztuka miała być wystawiana raz w miesiącu. Ale **grają trzy spektakle na miesiąc.** Podczas mojej wizyty w październiku wziąłem udział w spektaklu i zagrałem, podobnie jak w filmie, kłoszarda.

Kiedyś w Rosji promował nas Daniel Olbrychski, Beata Tyszkiewicz czy Maryla Rodowicz. Teraz Michał Żebrowski i Ty.

- Ale gwiazdą w Rosji jest Barbara Brylska. W Nowy Rok puszcza się zawsze film z jej udziałem. Bo tak było, jest i będzie. Rosjanie nie wyobrażają sobie Nowego Roku bez naszej Basi. Owszem, znany jest Daniel Olbrychski, teraz Michał Żebrowski, który ma własną firmę produkcyjną i z nimi robi filmowe i teatralne przedsięwzięcia. A ja? Sprzedałem więcej książek niż bardzo tam przecież popularna Joanna Chmielewska. Wydaje mi się, że **dla Polski robię w Rosji więcej niż MSZ.**

Co najbardziej zaskoczyło cię w tym kraju?

- **Emocjonalność** tych ludzi. Spotyka mnie kobieta w windzie hotelowej, rozpoznaje i płacze. Ta **szczerłość** jest wzruszająca. W Polsce podczas spotkań zazwyczaj obowiązuje pewien szablon. Jest wywiad, potem pytania z sali. W Rosji wyrwywają sobie mikrofon. **Oni mnie lubią**, bo mówię dużo i do tego po rosyjsku. Mój rosyjski nie jest zły. Czytałem Oniegina i Dostojewskiego w oryginale. A poza tym, z tymi ludźmi porozmawiać można o wszystkim. Są otwarci na każdy temat. To nie prawda, że nie można krytykować Putina na ulicy. No może nie mogą robić tego otwarcie gazety. Co mnie jeszcze zaskoczyło? Nie do zauważenia jest **uroda Rosjanek**. Ja jestem do niej przyzwyczajony, bo jestem z Polski. Ale moi koledzy z Niemiec, wracając oczarowani, głowy im się tylko kręcą. Kobiety są zadbane, wyniosłe, niezwykle zmysłowo ubrane. A faceci u ich boku, wyjątkowo niedobrani i nierasowi.

Rosjanie czytają już „Bikini”?

- To ewenement. 20 maja książka pojawiła się w Polsce, a 12 września była jej premiera w Rosji. **Tłumacz miał półtora miesiąca na pracę.** Wypomina mi to do dzisiaj. Podobno wychodził tylko do sklepu po jedzenie. Książka jest już na czterech listach **bestsellerów** i została bardzo dobrze przyjęta. Nic dziwnego, Rosjanie wojnę żyją bardziej niż my. Nie wszędzie książka jeszcze dotarła. U nich jest, z racji ogromu kraju, trochę inaczej niż u nas. W Polsce książka pojawia się we wszystkich księgarniach równocześnie. U nich na początek Moskwa i Sankt Petersburg. Potem pozostałe miasta. To kilkumiesięczny proces.

„Bikini” pod względem formy bardzo różni się od Twoich poprzednich powieści. Napisałeś tym razem książkę fabularno-dokumentalną.

- Punktem wyjścia był atol Bikini, gdzie odbył się eksperyment wybuchu bomby atomowej. Zresztą historia zaczyna się też od bomb, które spadały na Drezno. Przewędrowałem w tej książce przez historię wojenną Europy. Ale jest to **historia ukryta pod spódnicą**, której nie znajdziemy w podręcznikach. Chciałem spleść wielką historię wojny z małymi historiami ludzi. Pokazać koniec wojny oczami różnych narodowości. Nie tylko Niemców, ale też np. Amerykanów.

Aby opisać z takimi szczegółami historię, musiałeś sporo czasu przesiedzieć w bibliotekach?

- Trochę wygrzałem te krzesła w czasie piątkowo-sobotnich wieczorów czy urlopu. Setki przeczytanych publikacji, książek, notatek. Mam w Niemczech świetny dostęp do archiwów.. Jestem naukowcem i zawsze swoje książki pisałem po godzinach. Ale to nie tylko czas spędzony przy literaturze. To także gigantyczna praca naukowa. Swoją książkę zaczynam w Dreźnie, więc tam pojechałem. Odnalazłem Kościół, w którym tysiąc osób spędziło bombardowanie. Spotkałem księdza, który powiedział mi o dziewczynie, która robiła wtedy zdjęcia. Nie znane są mi jej dalsze losy, ale stała się bohaterką mojej książki. Jej historię; podróże i miłość wymyśliłem.

Ta książka to nie tylko dramatyczna miłość Anny - Niemki i Stanley'a - Amerykanina. To także antyhitlerowska historia Niemców, którzy nie zgadzali się z pa-

nującym systemem.

- Już musiałem się bronić się przed tym, że **napisałem książkę o „dobrych Niemcach”.** Mieszkam w tym kraju długo, mam więc prawo do swoich obserwacji. Moja ocena nazizmu jest oczywiście jednoznaczna. Ale poznaając los całego narodu, skupiłem się na kilku osobach, którzy Hitlera uważali za największe zło. Anna właśnie w takiej antyhitlerowskiej rodzinie się wychowuje. **To, że żyje się w narzuconym systemie, nie oznacza zgody na niego.** Polacy potrafią to zrozumieć najlepiej.

Szczególnie dużo miejsca poświęcasz Hitlerowi.

- Piszę o Hitlerze, którego uratował w wieku 4 lat Żyd. O niespełnionym artyście. Może gdyby dostał się na studia, nie byłoby dramatu II wojny światowej? Obrywa mu się strasznie. Pokazuję go jako **ohydneho, drapieżnego zboczeńca psychicznego.**

Kontrastem dla zbombardowanego Drezna jest bezpieczny Nowy York.

- To świat, z którego wygodnie ogląda się historię Europy. To miejsce, w którym chce się żyć i kochać. Nowy York jeszcze bardziej, podkreśla dramat ludzi żyjących w Dreźnie, gdzie można zginąć w każdej chwili. Tu ludzie żyli „tu i teraz”. Tu, miłości pragnęło się w każdej chwili, konsumowało ją nawet w grobowcu. Nikt nie wiedział czy nadejdzie kolejny dzień. [...]

To chyba najtrudniejsza miłość, jaką opisałeś?

- Musiałem się utożsamić z okolicznościami uczucia, jakim była wojna. Poznałem dokładnie **klimat tamtych lat**, jakie grali wówczas **piosenki**, czy **kobiety** nosiły pończochy ze szwem czy bez, jak wyglądał seks.

Ale jest tu także opisana

piękna miłość Anny do rodziców. Szczególnie wzruszające są jej związki z ojcem.

- Ten fragment rzeczywiście na wielu czytelnikach robi wrażenie.

Ojciec był dla Anny wzorem i autorytetem. **Też chciałbym być takim ojcem.** Może nieco go wyidealizowałem, ale z pomocą tego bohatera, udało mi się opisać kogoś, kto z niemieckim systemem się nie zgadzał, kto na placu nie podnosił prawej ręki i zamykał okno, kiedy w radiu nadawano propagandowe audycje. [...]

A wracając do „Bikini”, nie boisz się, że te **430 stron**

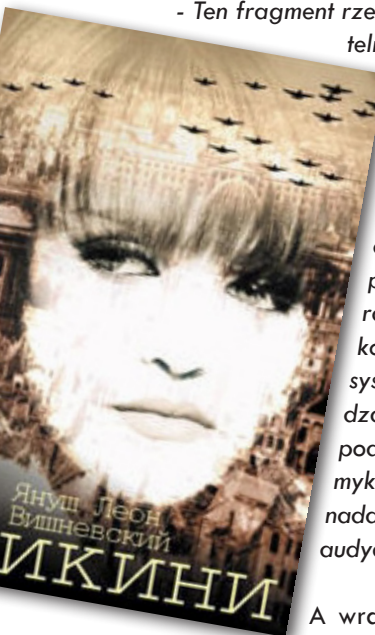
może trochę wystraszyć czytelników?

- Na pocieszenie powiem, że **miało być jeszcze więcej.**

Oni kupują Twoją książkę, a Ty co kupiłeś w Rosji?

- Zawsze przywożę **Matroszki** - Ruskie Baby, oryginalny **samogon**, jakieś tradycyjne **przekąski** podobne do naszych góralskich i **gwiazdę radziecką**, żeby stała.

Fragmenty wywiadów udzielonych przez Janusza L. Wiśniewskiego dla internetowego portalu jego rodzinnego miasta „Co w Toruniu?”: Robię więcej niż MSZ / z Januszem L. Wiśniewskim rozm. Pigmejka. Dostępny [29.10.2009] <http://www.cowtoruniu.pl/arttykul-1084> Historia pod spódnicy / z Januszem L. Wiśniewskim rozm. Pigmejka. Dostępny [24.05.2009] <http://www.cowtoruniu.pl/arttykul-756>



Fot. 13. Targi książki w Krakowie (listopad 2009) <http://www.dziennik-literacki.pl/pareslowo/160,Relacja-z-13-Targow-K>



WiMBP zaprasza



25 maja 2010 o godz. 17⁰⁰

na spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego
„Cafe FRASZKA” (I piętro), ul. Gdańska 100/102

Zapraszamy do dyskusji o książce Jacka Dukaja pt. „Wroniec”



27 maja 2010 r. o godz. 12⁰⁰

do sali konferencyjnej, ul. Gdańska 100/102

na uroczystość wręczenia

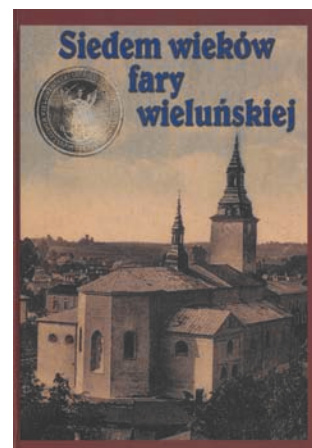
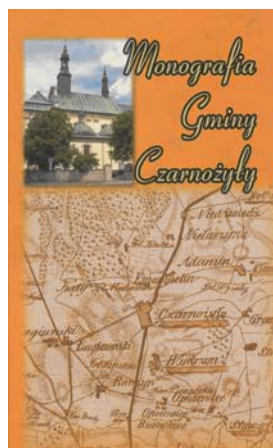
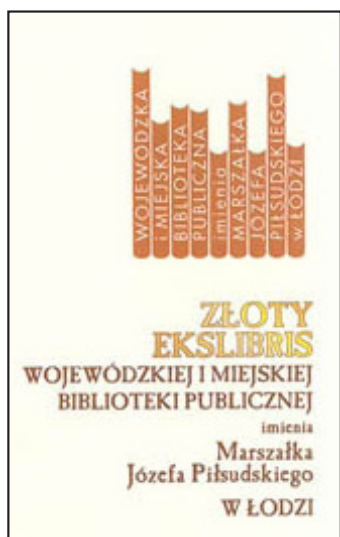
NAGRÓD ZŁOTY EKSLIBRIS za rok 2009

w kategoriach

Najlepsza Książka o Łodzi, Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Łodzi,
Najlepsza Książka o Ziemi Łódzkiej, Najlepsze Wydawnictwo o Ziemi Łódzkiej

i dwóch NAGRÓD SUPER EKSLIBRIS

przyznanych po raz pierwszy za całokształt dotychczasowych osiągnięć
w zakresie publikacji o Łodzi i Ziemi Łódzkiej



Wybór materiałów i skład: Julita Lenzian-Twardowska
Nakład 100 egz.
Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**